OWADZENIA JENNEGO

13 GRUDNIA 1981

Gen. Wojciech Jaruzelski ogłasza w telewizji wprowadzenie stanu wojennego

PLAC ZWYCIĘSTWA. WARSZAWA, 1982

Do rozpędzania zgromadzeń w czasie stanu wojennego często używano armatek wodnych

WIĘZIENIE W BIAŁOŁĘCE, 1982

Internowani Karol Modzelewski, Henryk Wujec, Andrzej Gwiazda i Adam Michnik

foto TOMASZ MICHALAK/FOTONOVA/EAST NEWS

Gigantyczne kolejki do sklepów były na porządku dziennym

rycznego „Jaruzela". Na razie jednak nikomu nie było do śmiechu. Pierwszym odruchem tych, którzy mieli telefony, było podniesienie słuchawki, żeby wykręcić numer i rzucić z przejęciem: „Oglądasz telewizję?!". Ale telefony milczały, co uświadamiało większości Polaków, że dzieje się coś groźnego, co wywoływało strach i niepewność jutra.

Obywatelki i obywatele

Cisza w słuchawce, generał na ekranie, dzieci, które bez zwykłego niedzielnego „kukuryku" nie mogły się na dobre obudzić. Prawdziwy strach jednak doszedł tego poranka do głosu, kiedy zdezorientowani wsłuchali się w komunikat. „Obywatelki i obywatele", a w dalszej części przemówienia także „bracia i siostry", i wreszcie „rodacy", dowiedzieli się ze zdumieniem, że w ojczyźnie, która znalazła się nad przepaścią, milionowe fortuny zbijają rekiny podziemia gospodarczego, chaos i demoralizacja przybrały rozmiary klęski, a agresywność „ekstremistów" dążących do całkowitego rozbioru socjalistycznej polskiej państwowości narasta. Generał Jaruzelski kłamał, że przywódcy Solidarności planowali konfrontację z rządem, mówił, że awanturnikom trzeba skrępować ręce, zanim wtrącą ojczyznę w otchłań bratobójczej walki. „Będziemy konsekwentnie oczyszczać polskie życie ze zła – bez względu na to, gdzie się ono rodzi" – straszył. Wzrok miał zmęczony od nocnych narad. Okulary tego nie ukryły. Wkrótce założył ciemne, dzięki którym zyskał przydomek Spawacz.

Zapewnienia bez pokrycia

Pod koniec przemówienia generał odwołał się do dumy narodowej. Mówił: „Pragniemy Polski wielkiej swym dorobkiem, kulturą, formami życia społecznego, pozycją w Europie". I dodawał dowcipnie: „Jedyną drogą do tego celu jest socjalizm". I dalej: „36-milionowy kraj w sercu Europy nie może pozostawać w nieskończoność w upokarzającej roli petenta". Za trzy dni mieli zginąć górnicy w kopalni Wujek, ale z ekranu telewizora płynęło zapewnienie, że „nie popłynie ani jedna kropla polskiej krwi". Jaruzelski, z wojskowym sztandarem w tle, mówił i mówił, sztywny jakby połknął karabin. Na koniec zapewniał, obiecywał i apelował o zrozumienie. Ale tej części przemówienia nikt już raczej nie słuchał.

Wystarczyła pierwsza część generalskiego spiczu, żeby co bardziej zaangażowani patriotycznie Polacy ruszyli sprzed telewizora: dowiedzieć się kogo zgarnęli, kogo ścigają, ostrzec, zawiadomić, ukryć, schować, przekazać. Na drugim programie TVP była „kasza". Ze sklepów kasza zniknęła w poniedziałek, podobnie jak wszystko, co jadło się w czasie wojny, a w kwestii czego doradzali ci, którzy raz już ją przeżyli.

Wrona orła nie pokona

Rada Państwa, wbrew konstytucji PRL, powołała Wojskową Radę Ocalenia Narodowego, w skrócie WRON. Stąd hasło obywateli będących w stanie wojującym: „Wrona orła nie pokona". Władzę w państwie przejęło wojsko, internowano opozycjonistów, uczniom i studentom zrobiono przerwę, żeby nie przyszło im do głowy protestować przed szkołami i uczelniami. Korespondencja była kontrolowana, o czym zaświadczały sklejone byle jak koperty i pieczątki z napisem „ocenzurowano". Telefony, zanim odezwały się stanowczym damskim głosem informującym, że rozmowa jest kontrolowana, milczały. Nie było komórek ani komputerów. Pozostawała poczta pantoflowa, obywatelski system ostrzegania działający w godzinach 6.00–22.00, z uwzględnieniem godziny milicyjnej. Do poniedziałku internowano 9736 osób. Sądzono, że to wystarczy, że robotnik bez „ekstremy" się nie zorganizuje. Ale była to sroga pomyłka. W ciągu niespełna roku od wprowadzenia stanu wojennego do obozów internowania trafiło ponad 10 tys. działaczy Solidarności i podziemia. Od kul i ciosów pałek zginęło ok. 150 osób. Dziewięć spośród nich straciło życie w trakcie pacyfikacji kopalni Wujek. Demonstrujących bito do krwi, rozpędzano gazem łzawiącym i armatkami wodnymi. W zwarte grupy wjeżdżały milicyjne suki i wozy opancerzone. Wpędzonych do zakratowanych nysek okładano pięściami i smagano pałkami do nieprzytomności.

Nic nie pierze tak, jak ZOMO

Już 14 grudnia stanął Zakład Zespołów Elektronicznych „UNITRA-UNITECH" w Białogardzie. Stocznię Gdańską otoczyły oddziały wojska. Strajk okupacyjny w katowickiej kopalni Wujek, w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, był dobrą wiadomością płynącą z „Głosu Ameryki" i „Wolnej Europy". Za to w środę, 16 grudnia, z przerażeniem dowiadywano się o pacyfikacji w Wujku, dziewięciu zabitych, wielu rannych. Grundig z radiem, wzmocniony kawałkiem drutu, musiał wystarczyć za źródło prawdziwych informacji. Bo w telewizorze inny pan, pan spiker – też w mundurze, straszył lub przemilczał. Wkrótce rozniosło się po kraju, że wyrazem stosunku do władzy jest odwrócenie telewizora ekranem do ściany. Od lutego w czasie „Dziennika Telewizyjnego" ruszyły manifestacje spacerowe. Chodziło się parami i całymi rodzinami wokół bloku, wypatrując, który sąsiad ma „szyby niebieskie od telewizora", co oznaczało, że albo z niego obrzydliwy oportunista, albo jeszcze ohydniejszy kolaborant. Do żołnierzy na ulicach ludzie szybko się przyzwyczaili. Nienawidziło się milicji i ZOMO: za bicie, pałowanie, armatki wodne i gaz, za rewizje w domach i rewidowanie na ulicach, za zgarnianie i procesy „z bomby", czyli w trybie doraźnym. Za odebranie nadziei.

EWA JABŁOŃSKA

WARSZAWA 19.05.1983

Pogrzeb Grzegorza Przemyka pobitego na śmierć przez milicjantów w komisariacie na Starym Mieście

foto WOJTEK ŁASKI/EAST NEWS/EAST NEWS

foto REPRODUKCJA: JERZY DUDEK/FORUM (2)